



ZOFIA ZARĘBIANKA

WIERSZE BOLESNE JAK SZKŁO

O TOMIKU KSIĘDZA JANA SOCHONIA
CZUŁOŚĆ I POPIÓŁ

Już tytuł nowej poetyckiej książeczki Sochońa niepokoi¹. Czułość i popiół – czy samo zestawienie tych słów, ich następstwo w takiej, a nie innej, kolejności miałyby unieważniać czułość? Czułość i popiół? Zetlała czułość? Czułość kojarzy się z ciepłem, jest postawą niosącą i troskę, i zachwyt, i wzruszenie, i miłość. Jest jakąś formą obietnicy oddania siebie, utożsamienia się z przedmiotem, który porusza, który wyzwala w nas tak silne emocje, że prowadzą one wręcz do identyfikacji. Patrząc z czułością i poniekąd stając się tym, na co patrzę, przejmuję część tego w sobie. Czułość oswaja z tym, co postrzegam, z tym, z czym, z kim obcuje. Czyni bliskość. Czułość to inaczej pełna uważności miłość.

Popiół natomiast to synonim marności, to pozostałość po procesie spalania, jakaś resztkowa, pył pozostający po czymś i rozwiewający się w powietrzu, znikający we mgle albo wbijający się lepkością w każdą szczelinę, pył zatykający pory, nie pozwalający widzieć dalej. Pył zawieszony w przestrzeni, osadzający się w cząsteczkach powietrza, zalegający ciężką zawiesiną. Pył – przypomnienie o czymś, co znikło, co znika, co zmienia postać. Ten pył przekształca się niekiedy w coś podobnego do śluzu, pomieszane z wilgocią łez cząsteczki prochu rozmazujące się bezładnie i bezradnie na twarzy, nie dające się zetrzeć, pozostawiające sine ślady, szare koleiny nieobecności, niebytu, unicestwienia. Czy taka właśnie kolejność tych słów w tytule, takie ich uszeregowanie ma nieść sugestię kierunku nieuchronnego procesu? Podążanie przez życie w stronę rozkładu i rozpadu? W stronę zaniku, unicestwienia, bezruchu,

¹ Ks. Jan Sochoń, *Czułość i popiół*, Biblioteka *Toposu*, t. 219, Instytut Książki, Gdynia – Kraków 2024.

martwoty, wyjałowienia? Więc to byłoby – w świetle tytułu tomiku – tak, że najpierw obdarza się coś, jakiś obiekt, czy jakiegoś człowieka czułością po to, by po upływie czasu, krótszego lub dłuższego w zależności od sytuacji, ale tak naprawdę – psychicznie – czasu zawsze za krótkiego, zostawał nam w rękach popiół tylko? Popiół, produkt spalania.

Tym, co spala, jest przecież jednak miłość. Więc miłość spala nas na popiół? A może inaczej: to, co kochamy, nieuchronnie podlega zniszczeniu, przemijaniu, atrofii. Kochamy więc popiół po miłości, zostaje jedynie gdzieś na dnie serca tłący się niewygasty żar. A w palcach tylko – marna popiołu garstka, na niepewne jak lot słońca trwanie, jak kiedyś powiedział poeta. Więc czułość i popiół. Najpierw zaangażowanie emocji, serca, siebie całego w relację, w relację z drugim, ale i poprzez tę relację z drugim – w relację ze światem. Poprzez spotkanie z drugim, odkrycie sensu swojego życia, zachwyt, podziw, uniesienie. Bezpieczeństwo uzyskiwane przez świadomość obecności drugiego. Że jest. Że trwa, że nie zawiedzie. Piękno współbycia wobec wspólnie ujranych wartości, wobec czegoś większego niż każdy z nas pojedynczo, a nawet większego od nas połączonych w dobrym razem. Oni dwaj wobec transcendencji, schowanej w nich, w sercach przyjaciół. Transcendencji immanentnej i objawiającej się im jako miłość, jako przyjaźń, jako sens, jako działanie, jako ruch ku Transcendencji nadającej kierunek ich byciu i jakoś ich uszczęśliwiającej, jednoczącej, scalającej, wyznaczającej horyzont nadziei.

A teraz to już tylko czułość wobec tego, co było, wobec tego, co zostało zabrane. Zostaje więc marna popiołu garstka. Garstka prochu zamkniętego w grobie, prochu, który tak niedawno jeszcze był ciepłym żywym ciałem. Przytuleniem. Dotykaniem. Uśmiechem. Obecnością. Proch. Obejmować proch czułością? Łzy. Niepewność. Bezradność. Rozczarowanie. Rozpacz. Pamięć. Proch. Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz... Taki już jest porządek rzeczy. Co się narodziło, umrzeć musi. Ale żeby tak doszczętnie? Tak na proch zostać zmielonym? A zmartwychwstanie? Pytania eschatologiczne, a nawet znajomość teoretycznych odpowiedzi, na nic się nie zdadzą w sytuacji duchowego Armagedonu, upadku, absolutnego rozkładu siebie i całego życia. Nadzieja na jakiś – mimo wszystko – pośmiertny potencjalny ciąg dalszy zderzona zostaje z niepewnością i nie uchyla ludzkiej tęsknoty, normalnej ludzkiej tęsknoty za obecnością. Za człowiekiem w jego cielesności. Za dotykiem, przytuleniem, przygarnięciem. Człowiek, jego obecność, zarazem odsłania w sobie Boga, jak i przesłania Go, chroni drugiego przed szokiem zbyt wielkiego blasku. Przed oślepieniem. Skoro zaś tego drugiego nie ma, sam Bóg niejako nie wystarczy, oślepia tak bardzo, że aż Go nie ma, a w każdym razie, nie bardzo wiadomo, ani czy jest, ani gdzie jest, ani jaki jest. Jaki jest, skoro zabiera to, co najdroższe? I czy w ogóle na pewno jest? Spraw, abyś był, woła bohater, i jest to wołanie pełne dojmującej rozpacz. Wołanie rozlegające się z najgłębszej pustki, z dna serca ugodzonego przez śmierć. Tytułowa czułość wydaje się jedną z możliwych soczewek ogniskujących wiersze zawarte w najnowszym tomiku poetyckim księdza Jana Sochonia. Jest to jednak czułość

szczególnego rodzaju, a jej specyfika zostaje określona przez przedmiot, ku któremu się kieruje. Czułością obejmuje liryczne ja nie tyle to, co jest, ile to, co było i co bezpowrotnie zostało utracone. Przeszłość, dodajmy, szczęśliwa przeszłość, staje się punktem odniesienia i swego rodzaju kontrapunktem dla jego trudnej i bolesnej sytuacji aktualnej. Czułość bohatera wobec minionego i utraconego naznacza jego postawę i zarazem nadaje elegijno-nostalgiczny ton wszystkim utworom składającym się na omawiany zbiór. Poszczególne teksty tomiku budują przejmującą opowieść egzystencjalną, na podstawie której można odtworzyć duchowe i życiowe dzieje bohatera, dzieje będące zarazem materią dla pomieszczonych w książce zapisów.

Jeśli jednym ze słów kluczy pozwalających otworzyć się na głębokie sensory ukryte w wierszach Sochonia jest wspomniana czułość, to od razu też trzeba dodać, iż nie jest to jedyny możliwy wytrych, za pomocą którego można próbować rozbijać otaczające te utwory niedopowiedzenia. Równie zasadnie mogłoby się w miejsce czułości pojawić słowo pożegnanie. Czułe pożegnanie wolno dodać. Pożegnanie z sobą szczęśliwym i pożegnanie z dotychczasowym życiem. Pożegnanie z sobą aktywnym, pełnym energii i siły, pożegnanie wreszcie z tymi, którzy odchodzą w Nieznane, pozostawiając po sobie tęsknotę i niewypowiedziany żal. Liryczny bohater to człowiek stojący na krawędzi własnego życia, dokonujący bolesnego rozrachunku z sobą samym i jednocześnie przeżywający dotkliwe poczucie życiowej klęski, której ostatnim akordem jest opuszczenie przez przyjaciela. Wyraźnie rysuje się tu granica pomiędzy szczęściem minionego czasu a beznadziejnością aktualnej pozycji lirycznego ja.

Opuszczenie, osamotnienie, brak perspektyw, a przede wszystkim odjęta bohaterowi obecność przyjaciela powodują stan bliski rozpacz, której próbuje się on jakoś przeciwstawić, ale która niekiedy go pokonuje, okazuje się silniejsza od wiary i nadziei nadających dotąd kierunek jego życiu. Śmierć najbliższego człowieka, a także spodziewana, może nawet momentami przyzywana i upragniona śmierć własna, ale też obumarcie marzeń, atrofia nadziei, śmierć radości życia oceniają utwory *Czułości i popiołu* aurą nieusuwalnego smutku i łagodnej melancholii. Nie ma w tych wierszach buntu, jest ból, dojmujący ból istnienia, przenikający do szpiku jestestwa serce lirycznej osoby, której pełen rozpacz głos rozbrzmiewa w tomie. Zmaganie z utratą wyznacza zasadniczy wątek całego tomu, zarówno wątek emocjonalny, jak i intelektualny oraz duchowy. Odejście przyjaciela i powiernika powoduje w bohaterze głębokie załamanie, sięgające samych podstaw jego bytu, który nagle w wymiarze osobistym traci swoje uzasadnienie i sens. Liryczny bohater, przeżywając utratę przyjaciela, doświadcza zarazem utraty siebie i całego swojego dotychczasowego życia we wszystkich jego wymiarach, nie wyłączając wiary. Załamanie się fundamentu powoduje katastrofę duchową i egzystencjalną na miarę końca świata. Oznacza dla bohatera koniec świata w jego dotąd przyjaznej i przyjmującej postaci.

Wiersze najnowszego tomu Sochonia można więc także czytać jako opis żałoby i jej etapów, ale też jako wnikliwą wiwisekcję wewnętrznego stanu bohatera, stojącego wobec pustki i zderzającego się z Nicością. Od tej strony patrząc, tom wręcz poraża

szczerością wyznań. Liryczny podmiot zostaje odarty z wszelkich przebrań i masek, staje przed samym sobą, przed Bogiem i przed czytelnikiem w całej mizerii ludzkiego bytowania. Jest nagi, jest prawdziwy, jest taki, jakim jest. Jest też Hiobem niemającym nadziei na odmianę, Hiobem, który z jednej strony musi się zgodzić z okrutnymi wyrokami losu, wie wszak, iż nie ma przeciwko śmierci żadnego argumentu, z drugiej zaś – pod tą zgodą czai się rozpaczliwy brak akceptacji dla takiego urządzenia świata, które w nieodwołalny sposób odbiera człowiekowi upragnioną i życiodajną obecność drugiego człowieka. Hiob pozbawiony nadziei. Chrystus na krzyżu w chwili zwątpienia. Boże mój, Boże, czemuś mnie opuścił?

Jeśliby czytać wiersze z *Czułości i popiołu* jako treny, bo w zamyśle autora są to chyba treny, i to nie tylko w części tak zatytułowanej, to byłyby to treny pozbawione elementu konsolacyjnego, gdyż nic i nikt, nawet sam Bóg, nie uchyla i nie może uchylić poczucia braku. Oczywiście, można dostrzec wątłe światelko, jakiś prześwit w tunelu ciemności w dwu ostatnich utworach tomu. W jednym bohater, odwołując się do idei odkupienia przez Krew Chrystusa, mówi o rozkwitającej na grobie nadziei. Skoro jednak w nadziei owej milczy miłość, a bohatera ogarnia martwota, to czy istotnie wolno tu dopatrywać się jakiegoś śladu pozytywnego rozwiązania? Wiersz ostatni ukazuje bohatera na cmentarzu, nad grobem przyjaciela, którego obecność jakoś przeczuwa i w którego dalszą opiekę się oddaje. I to jednak nie rozprasza tak naprawdę mroku, nie rozprasza samotności i tęsknoty, nie przynosi eschatologicznej pewności.

Te wiersze bolą. Tną jak szkło. Metafora szkła pojawia się w mojej refleksji nieprzypadkowo. Była pierwszym skojarzeniem, pierwszą możliwą formułą ujmującą w spójną klamrę znaczeniową prymarne sensy całego tomu. Towarzyszyła mi przy lekturze kolejnych wierszy, przekonując do swej trafności. Więc dlaczego wiersze jak szkło?

Szkło jest przezroczyste. I wiersze Sochonia z *Czułości...* są przezroczyste. Przezroczyste formalnie, krystaliczne w swej prostocie i bezpretensjonalności, niezwracające uwagi na „jak”, lecz bez reszty skupione na „co”, na treści, na precyzji w wyrażeniu duchowego stanu. Przezroczystość staje się tu jakością moralną. Te utwory są tak czyste w formie wyrazu, że poprzez ich przejrzystość sięgnąć można do duszy lirycznego ja. Po drugie, szkło jest kruche, delikatne, podatne na stłuczenie. Wiersze Sochonia z *Czułości i popiołu* także są kruche. Ranliwe. Bohater liryczny ledwo utrzymuje się na powierzchni życia, jest wewnętrznie cały potłuczony, skleja się z mozołem, by dalej trwać. I wreszcie, szkło ma ostre brzegi, przecina skórę aż do krwi. Tak samo Sochoniowe treny bez znieczulenia tną duszę okrutną prawdą o bezbronności człowieka wobec śmierci, o samotności i obcości, o wydziedziczeniu z życia wskutek utraty. Nie jest to tom optymistyczny. Nie ma w nim pocieszenia. Jest ostra jak kawałek przezroczystego szkła rzeczywistość człowieka pozbawionego Domu i postawionego wobec Pustki. Przejmujące. ▢